Opłata uiszczona ryczałtem

Cena numeru 10 gr

POLSKA PRACY

DWUTYGODNIK

Nr 12 WARSZAWA, DNIA 15 SIERPNIA 1939 R. ROK I

Cud wywalczony

Cud, to zjawisko, którego powodów, przyczyn naturalnych wskazać nie podobna. Przyczyny te mają wówczas charakter nadnaturalny.

Nazwą „cudu nad Wisłą" określają niektórzy nasze zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 roku. Czy słusznie? Czy istotnie nie podobna wskazać naturalnych przyczyn tego zwycięstwa? Nie wiem, kto pierwszy rzucił to określenie. Jeśli to był ktoś, kto w ten sposób pragnął podkreślić udział Boga w naszym zwycięstwie, uczynił to, nie dość zdając sobie sprawę ze znaczenia wyrazu cud. Co innego jest bowiem dzieło ludzkie, któremu błogosławi Bóg, a co innego właśnie cud, dzieło, którego przyczyny, jak powiedzieliśmy, nie są ziemskiego porządku, w którym udział człowieka nie jest potrzebny.

Niewątpliwie, że naszemu zwycięstwu sierpniowemu w 1920 r. Bóg pomagał, gdyż wówczas jak i nieraz w historii naszej broniliśmy także sprawy chrześcijaństwa. Dzięki temu zwycięstwu obroniliśmy więc nie tylko wolność Polski, ale jednocześnie położyliśmy tamę zalewowi czerwonego bezbożnictwa na całą Europę! Byliśmy jak jesteśmy i teraz „przedmurzem chrześcijaństwa"!

Podejrzewam jednak o określenie „cud nad Wisłą" endeków. Ich to bowiem zwykła metoda niedoceniania, a nawet pomniejszania wysiłków, pracy i walk własnego Narodu i Jego Wodza. Wszak pamiętamy dobrze, że i w tym wypadku rozgłaszali oni o zwycięstwie i planie gen. Weyganda, którym to pogłoskom po żołniersku uczciwie zaprzeczył sam ten generał, wskazując na twórcę zwycięskiego planu, którym był Józef Piłsudski.

Po tej lekcji otrzymanej od cudzoziemca endecy ważyli się wezwać imienia Pana Boga nadaremno. Nie pierwszy to raz mieszali Boga do swej polityki. W istocie zwycięstwo nasze 1920 r. było ciężko wywalczone przez cały Naród i jego Wodza Naczelnego, Wielkiego Marszałka — oczywiście stało się ono z woli Opatrzności.

Z okazji rocznicy tego zwycięstwa warto przypomnieć sobie okoliczności, w jakich ono miało miejsce. Okoliczności przede wszystkim wewnętrzno-krajowe.

Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem był Józef Piłsudski. Jak dziś historia odkrywa — posiadający dalekosiężne plany, które my dziś dopiero poczynamy rozumieć „uczynienia Rzeczypospolitej wielką potęgą na Wschodzie Europy". Spełnienie tych planów to zabezpieczenie pokoju i szczęśliwości Polski nie na rok lub kilka, lecz na wieki.

Do planów tych niedorastał jednak wówczas naród, pozostający w kleszczach niewoli partyjnictwa. Partie gryzą się między sobą, usiłują kontrolować plany wojenne Naczelnego Wodza, nie wahają się używać przeciw Niemu swego „jadu".

A szary obywatel? Wierzy instynktownie Naczelnemu Wodzowi, odgrodzony od jakiegokolwiek wpływu na politykę państwową systemem partyjnym, chwyta za broń, przeciwko czerwonemu najeźdźcy, nie mając pewności, czy jego krwią nie będzie handlować taki lub inny politykier partyjny. Oni to bowiem, ci politykierzy, obok Wodza Naczelnego lub nawet przeciwko Niemu usiłują reprezentować Polskę wewnątrz i na zewnątrz. Na rokowania pokojowe z bolszewikami wysyłają delegację dobraną według klucza partyjnego.

Jak powiedzieliśmy, Naród wówczas mimo wszystko się zjednoczył. Zjednoczenie to poprzedzone było długotrwałymi debatami „sztabów partyjnych" w obliczu następującego wroga. Niejakie otrzeźwienie w tym handlowaniu interesami Polski a nawet Jej niepodległością przynosi znamienne oświadczenie Wodza, rzucone w twarz przywódcom partyjnych:

„Nie wiem jakimi słowy mam was przekonać, aby natchnąć duchem pojednania i skłonić do zgody. Jeżeli jest potrzebną do tego moja śmierć, to gotowym sobie w łeb wypalić, abyście zrozumieli, że już ostatnia chwila do ratunku, że musicie się zjednoczyć i dać temu wyraz w stworzeniu silnego rządu".

Przeklęte po wieki polskie partyjnictwo, do ukrócenia którego

(dokończenie na str. 2-ej).



Marszałek Piłsudski i ówczesny generał Śmigły-Rydz, na froncie w r. 1920.

W obliczu nowego 25-lecia

Dnia 6-go sierpnia r. b. wspaniałym obchodem w Krakowie **zakończyliśmy** dwudziestopięcioletni okres naszej pracy budowy Nowej Polski. Miniony okres **zapoczątkowany był nawoływaniem Polaków przez J. Piłsudskiego do zjednoczenia się, aby dokonać Wielkiego Czynu — wywalczenia zbrojnie Niepodległości Polski.**

I choć wówczas większość społeczeństwa na wezwanie Komendanta odpowiedziała biernością lub przeciwdziałaniem — **Czyn został wykonany!**

6-go sierpnia 1914 roku **wyrusza w bój I-sza Kompania Kadrowa za nią idzie I-sza brygada strzelców — a dalej Legiony, — P.O.W. Nadchodzi 1918 rok, wypędzenie okupantów i ogłoszenie Niepodległości Polski — a zaraz po tym lekcja sąsiedzka 1920 r. pod Warszawą.**

Powrót Górnego Śląska do Polski, 13 maja 1926 roku, oraz okres szybkiego i wytężonego organizowania naszej chwały — Polskiej Siły Zbrojnej, uchwalenie Nowej Konstytucji, podniesienie gospodarcze kraju. — SERDECZNE POŻEGNANIE J. PIŁSUDSKIEGO NA WIECZNY SPOCZYNEK PRZEZ CAŁY NARÓD, powrót Zaolzia do swej Macierzy Polskiej, a wreszcie w marcu r. bieżącego przez wskazanie sąsiadowi z zachodu, **że Polacy zawsze gotowi są do obrony swego honoru i swych praw, WYGRANIE BITWY MORALNEJ WOBEC CAŁEJ EUROPY,** oraz złożenie przed światem dowodu naszej gotowości do ofiar z mienia i krwi w każdej chwili, jeśli tylko zajdzie potrzeba.

Tak oto pobieżnie można zsumować pracę naszą w ubiegłym 25-leciu.

NASZE JUTRO.

Obecnie zaczynamy nowe 25-lecie naszego i Polski Jutra. Zaczynamy je pod wodzą wskazanego nam przez J. Piłsudskiego Następcy Jego, **pod wodzą Marszałka Śmigłego-Rydza.**

Tak samo jak przed 25-laty J. Piłsudski **nawoływał Polaków do zjednoczenia dla dokonania Wielkiego Czynu Zbrojnego,** wywalczenia Niepodległości dla siebie, dla Polski, tak samo i dziś **Następca Jego, Marszałek Śmigły - Rydz, wzywa dziś cały Naród do Zjednoczenia się w Obozie Zjednoczenia Narodowego.**

Tak samo jak wtedy — i dziś **przed nami stoi** niejeden Czyn Zbrojny do wykonania. Dziś w każdej chwili **możemy być wezwani do obrony swego honoru,** swoich praw, jako obywatele, Niepodległości Państwa.

Zjednoczenie wszystkich Polaków w Obozie Zjednoczenia Narodowego jest więc dziś pierwszym i głównym nakazem dla wszystkich którzy uważają się za patriotów i państwowców!

Ale przed Polską stoją dziś do wykonania nie mniej ważne i wielkie zadania, wynikające nie tylko z obowiązku obrony Państwa naszego w razie takiej lub innej napaści, lub w razie usiłowania ograniczenia naszych narodowych potrzeb i praw gdziekolwiek — przed nami stoi zadanie w oparciu o naszą Konstytucję — **stworzenia nowego porządku rzeczy, zorganizowania Polski prawnie i faktycznie tak, aby Ona stała się Państwem Sprawiedliwości Społecznej.**

Stoi przed nami także jeszcze wielkie zadanie, **urządzenia Polski gospodarczo tak, aby każdy człowiek pracy znalazł w Niej odpowiednie zajęcie i dostateczne utrzymanie.**

Dla dokonania tych zadań koniecznie **potrzebne jest zjednoczenie się Polaków w Obozie Zjednoczenia Narodowego,** konieczne jest zjednoczenie się wszystkich polskich pracowników **w jednej centrali zawodowej w Z.P.Z.Z.,** które jest powołane przez Szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego do stworzenia jednolitego polskiego frontu pracy.

NACZELNY WÓDZ WEZWAŁ.

Co i jak należy czynić — jest wszystkim wiadome, mogą tylko nie widzieć tego ślepi, mogą wezwania nie słyszeć głusi, mogą nie chcieć zrozumieć durnie.

Ale takich samych durni mieliśmy dużą liczbę przed 25-ciu laty. **Nie zważając wiele na nich dokonaliśmy czynów historycznych.** I dziś na durni nikt więcej w Polsce nie powinien zwracać uwagi. My Polacy, rozumiejący wskazania i hasła naszego Naczelnego Wodza Śmigłego - Rydza, maszerujemy w nową przyszłość Polski. **SŁYSZYCIE! BACZNOŚĆ!**

WCHODZIMY W NOWE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE CZYNÓW — I PRACY DLA POLSKI.

Maszerujemy naprzód nie oglądając i nie licząc się z tymi, co nas do tej pory nie chcą rozumieć, co pod nazwą opozycji chcą zahamować nasz rozmach, nasz bojowy marsz w przyszłość, w Jutro Wielkiej i potężnej Polski!

Oni, ci wszyscy warcholący, nie mogą i nie będą dla nas nigdy żadną przeszkodą. Co najwyżej mijając ich w naszym marszu w przyszłość **z politowaniem będziemy na nich patrzeć.**

NACZELNY WÓDZ NAS WEZWAŁ. Hej, braci pracownicza! Przyśpieszaj marszu, dokładaj pracy! TWÓRZ CO PRĘDZEJ NA ODCINKU ŻYCIA PRACOWNICZEGO SWÓJ ZJEDNOCZONY CZYN, bowiem od tego Czynu zależą dalsze zadania mające przynieść Polsce potęgę, a Tobie lepsze Jutro — zapewnić Ci lepszy byt.

NACZELNY WÓDZ RZUCIŁ HASŁO ZJEDNOCZENIA, więc nie wierz dzisiaj tym, co Cię od tego zjednoczenia Czynu odwodzą, **nie wierz im tak — jak przed 25-ciu laty nie uwierzyli szkodnikom ci, co poszli wówczas na wezwanie J. Piłsudskiego i dlatego zdobyli niepodległość.**

Wchodzimy w okres nowego dwudziestopięciolecia, **wchodzimy mocni tym, że mamy dziś własne i niepodległe Państwo, że MAMY WŁASNĄ BITNĄ, WZBUDZAJĄCĄ NA CAŁYM ŚWIECIE SZACUNEK ARMIĘ!**

Świadomość tego, co posiadamy, niech będzie dowodem, a jednocześnie podnietą do dalszego jednoczenia się. Niech nam w uszach ciągle brzmią słowa: **TYLKO W ZJEDNOCZENIU SIŁA!**

Więc posłuszni wezwaniu Wodza na początku nowego dwudziestopięciolecia **twórzmy natychmiast przez coraz większe zjednoczenie siłę!** która dla Polski jest konieczna, jest zbawienną, jak powiedział Marszałek Śmigły - Rydz.

SALVATOR

Cud wywalczony

(dokończenie ze str. 1-ej)

trzeba było aż takich słów Największego Polaka.

W końcu powstaje to, co w ówczesnych warunkach mogło powstać jako szczyt „pojednania" narodowego. Gabinet koalicyjny. Gabinet, który nie miał, bo mieć nie mógł żadnej linii działania, co najwyżej mógł być lojalny wobec Wodza. To i tak, jak na ówczesne stosunki wiele.

Tymczasem bolszewicy zbliżają się do Warszawy. **W społeczeństwie zdecydowana wola walki na śmierć lub życie, chociaż zdarzają się jednostki z pośród endeckich przywódców (jakaż to typowa dla nich niewiara w siły własnego narodu), które dla osobistego bezpieczeństwa udają się do... Poznania.**

Plan Naczelnego Wodza poczyna działać.

Najważniejsze zadania wojenne w rękach najwierniejszych generałów Marszałka.

Naczelny Wódz obejmuje osobiście dowództwo nad siłami głównymi.

Generał Śmigły-Rydz wyrąbuje w bolszewickiej nawale szeroki chodnik. **Ofiarność starego polskiego żołnierza i tego ochotniczego wprost z ławy szkolnej czy warsztatu pracy, nie ma granic.**

To nie cud, a jeśli cud to dobrze zaprawany, mający dla każdego jasne przyczyny. Genialny plan Wodza, brawurę naszego żołnierza, jego znój i krew.

Następuje systematyczne i uparte odrzucanie wroga. Nic już nie potrafi oprzeć się furii polskiego żołnierza, usuwającego ze swej ziemi najeźdźcę.

Nasza delegacja pokojowa nie umie jednak wykorzystać zwycięstwa, co przyznał nawet po podpisaniu już traktatu pokojowego przewodniczący delegacji rosyjskiej. Partyjni członkowie tej delegacji nie umieją poprostu wykonać poleceń Naczelnego Wodza.

Przypomnienie sobie chwil z 1920 roku nasuwa porównanie z chwilą obecną.

Porównanie to wypada niewątpliwie na korzyść dzisiejszości.

Obumierające dziś w sposób naturalny partyjnictwo nie zdoła już przeciwstawiać się planom wojennym Naczelnego Wodza.

Wódz Naczelny zażywa największej powagi i posłuszeństwa w całym Narodzie.

Społeczeństwo zjednoczone i gotowe.

Armia świetna, ożywiona najlepszym duchem bojowym.

Może Opatrzność pozwoli, iżbyśmy z naszej winy niespełnione plany Wielkiego Marszałka wypełnili teraz. A jeśli tak się stanie, to też nie będzie cud, lecz spełnienie woli Tej Opatrzności pracą, walką i postawą całego Narodu.

J. S.

Na marginesie układów zbiorowych

Rok obecny jest dla ruchu pracowniczego rokiem o tyle pamiętnym, że zdołano po wielu trudach, chwilowych niepowodzeniach, uciążliwych rokowaniach dojść w niektórych gałęziach przemysłu do zawarcia z pracodawcami układu zbiorowego, który wreszcie w pewien określony sposób normuje i stabilizuje warunki pracy.

Niestety, nie wszędzie jeszcze udało się dojść do zawarcia takich układów zbiorowych.

Jeżeli bowiem gdzie niegdzie rokowania nazbyt się przeciągają albo nawet doznały zupełnego rozbicia, to dlatego, że przedmiot rokowań nastręcza duże trudności.

Ze strony pracowniczej wysuwa się mianowicie w tych wypadkach obok żądań ustalenia norm czasu pracy, warunków pracy, żądania ogólnej podwyżki płac. I to jest właśnie moment, który utrudnia rokowania, a nieraz nawet prowadzi do ich rozbicia.

Na początku roku powstał we Lwowie zatarg w przemyśle drukarskim. Do załatwienia tego zatargu powołana została przez Ministra Opieki Społecznej specjalna Komisja Rozjemcza, która miała doprowadzić do polubownego załatwienia sprawy zawarcia nowego układu zbiorowego.

Otóż ta Komisja Rozjemcza wydała orzeczenie, w którym stwierdzono, że żądania podwyżki w tym konkretnym wypadku doprawdy nie mogą być załatwione bez narażenia przemysłu na kryzys, który by doprowadził przecież do dalszych powikłań i ewentualnego bezrobocia.

Tak więc orzeczenie tej Komisji Rozjemczej może być przykładem, że trudności unormowania punktów układu zbiorowego mogą zawierać się nie zawsze z niechęci pracodawców, ale mogą być także wynikiem specyficznego układu warunków gospodarczych w danej gałęzi przemysłu, której pracownicy prowadzą rokowania.

Dlatego z korzyścią dla samych rzesz pracowniczych przed wysunięciem żądań podwyżki płac było by ustalenie naprzód, czy żądania te mogą liczyć na uwzględnienie. Wycofanie żądań sprawia przecież zawsze niemiłe wrażenie i stwarza precedens, który na przyszłość mogą wykorzystać pracodawcy.

Otóż żądania podwyżki płac mają uzasadnienie w tym wypadku, kiedy z jednej strony następuje wyraźnie niekorzystna zmiana kosztów utrzymania, a z drugiej strony kiedy dana gałąź przemysłu, którego pracownicy wysuwają żądania, wykazuje taką dodatnią zmianę sytuacji gospodarczej, pozwalającą na ogólną podwyżkę płac.

To jest niechybnie najważniejszy moment, który się nasuwa przy rozważaniach nad losami prowadzonych obecnie układów zbiorowych.

Nasuwa się jednak jeszcze jedna sprawa, która zasługuje na poruszenie w związku z tym zagadnieniem.

Chodzi mianowicie o to, że w układach zbiorowych, które dotychczas mieliśmy możność obserwować, pewnego uregulowania ogólnego domagałyby się sprawy terminu ważności i trwania ustalonych warunków każdego z zawartych układów zbiorowych.

Niejednokrotnie bowiem zdarza się, (co trzeba zresztą uznać za pozostałość dawnych nieustabilizowanych stosunków z pierwszych lat niepodległości, kiedy zmienna sytuacja walutowa stwarzała istotnie potrzebę częstej korektury poziomu płac), że w przeważającej ilości naszych zbiorowych ustalonych stosunków pracy i płacy przejawia się dążność do zbyt częstego rewidowania zawieranych umów i porozumień.

Jeżeli od dwóch przeszło lat wkroczyliśmy w okres ustabilizowanych stosunków gospodarczych, to niewątpliwie dla trwałości stabilizacji tych stosunków byłoby bez wątpienia rzeczą bardzo ważną, ażeby żądania rewizji warunków pracy i płacy następowały tylko w takich razach, kiedy zachodzi po temu realna potrzeba, a nie zaś by stanowiły okazję do częstych i mało istotnych lub nieuzasadnionych zmian, które podrywają niejednokrotnie w petraktacjach prestiż naszych żądań pracowniczych.

Wniosek jaki by z tego wynikał, to ten, że jedynie zasadnicza zmiana warunków gospodarczych lub też oczywista potrzeba korektury poszkodowanych w wyniku kryzysu płac — powinna stanowić podstawę do rewizji lub zmiany zawartego układu zbiorowego.

Ta metoda postępowania stworzyć powinna na odcinku pracowniczym zapewnienie dłuższej stabilizacji stosunków i powinna wyeliminować potrzebę corocznego bardzo uciążliwego rewidowania warunków zawartej umowy.

Zaniechana reforma czasu pracy

Obradująca nie tak dawno w Genewie Międzynarodowa Konferencja Pracy postanowiła, jak doniosły oficjalne komunikaty, odroczyć dyskutowaną na specjalnej sesji sprawę reformy czasu pracy. Komunikat stwierdza, że specyficzne warunki polityczne, jakie się ostatnio wytworzyły w Europie, nie pozwalają obecnie na przeprowadzanie żadnych eksperymentalnych reform gospodarczych, gdyż zachodzi obawa, że mogłyby one w niektórych krajach zaważyć na rozwoju produkcji i szkodliwie wpłynąć na koniunkturę.

Sprawa tej odłożonej do „lepszych" czasów, a kto wie, czy nie zaniechanej reformy przedstawia się bardzo interesująco.

Otóż problem ustalenia w przemyśle nowej normy czasu, niższej od przyjętej w latach powojennych normy 8-godzinnej pracy dziennej i 48-godzinnej pracy tygodniowej, pojawił się na forum genewskim w ramach obrad Międzynarodowej Konferencji Pracy już w roku 1932. Siedem lat, które ubiegły, a w których szturmowano uparcie zasadę 8-godzinnej pracy dziennej, nie przyniosły żadnego konkretnego rezultatu.

Sam pomysł skrócenia czasu pracy i ustalenia nowej normy ma swoje głębsze uzasadnienie. Otóż w tym pomyśle wyraziło się dążenie idealistów, pragnących wywalczyć dla robotników i pracowników nowe ustępstwa. Chodziło o to mianowicie, żeby zastosowywanie w przemyśle coraz to nowych i coraz liczniejszych maszyn nie odbijało się na robotnikach, dla których wprowadzanie nowych maszyn stało się równoznaczne z redukcjami, ale żeby właśnie usprawnianie produkcji obracało się na korzyść robotnika, który w ten sposób do wykonania ustalonej normy pracy potrzebowałby mniejszej normy czasu.

Jak więc widzimy, pomysł naprawdę zasługujący na uznanie i naprawdę związany z dążeniami do zaprowadzenia powszechnej sprawiedliwości społecznej.

Ale realizacja tego pomysłu jest w dzisiejszym układzie stosunków niemożliwa. Nie chodzi tutaj tylko o specyficzne warunki zamętu politycznego odbijającego się na rozwoju gospodarczym, ale także o same warunki gospodarcze poszczególnych krajów. Jedna przeszkoda, może najważniejsza, to ta, że nie wszędzie stan uprzemysłowienia jest jednakowy. Żeby więc można było pomyśleć o zaprowadzeniu wspomnianej reformy czasu pracy, trzeba, żeby stan uprzemysłowienia doszedł do ideału, tak, że sama przemiana w procesie wytwarzania, stwarzająca podstawy wzmożenia wydajności, doprowadziłaby do umożliwienia tej reformy. Dzisiejszy stan rzeczy, trzeba przyznać, jest specjalnie niekorzystny do podejmowania tego rodzaju reformy, która byłaby przecież bardzo ryzykownym eksperymentem, mogącym wywołać zatamowania w rozwoju gospodarczym, krachy i nawet bezrobocie. Uznając te racje, postanowiła też Międzynarodowa Konfederacja Pracy na tegorocznej sesji odłożyć dyskutowanie tego problemu do bardziej odpowiednich i bardziej przyjaznych czasów.

Wspomnieliśmy na początku, że odłożenie to może być równoznaczne z zaniechaniem myśli o reformie czasu pracy. Bo właśnie przez dyskutowanie możliwości tej reformy Międzynarodowa Konferencja Pracy, organizowana przez Międzynarodową Organizację Pracy w Genewie (Polska bierze także udział w konferencjach), sprowadziło wielkie ataki prasy stojącej na usługach Lewiatana. Gdyby reforma ta miała być naprawdę zaniechana — byłoby szkodą, pomysł bowiem jest nie tylko piękny, ale i słusznie dążący do zrównoważenia dysproporcji między kapitałem a pracą.

Trzeba mieć nadzieję, że w najbliższej przyszłości, gdy warunki zmienią się na lepsze, Międzynarodowa Konferencja Pracy nie tylko wróci do dyskusji nad tą reformą, ale także zaczną się już próby realizacji tej reformy, która — nie trzeba tego dodawać — będzie dla pracowników prawdziwym dobrodziejstwem.

Armia nową erą historii

W świetle wypadków w ciągu ostatnich miesięcy jasne się staje, że zaczyna się doprawdy nowy rozdział w historii. Nowy ten rozdział można by zatytułować w ten sposób: Polska na szlaku Józefa Piłsudskiego.

Przełom, który się dokonał, dotyczy tak naszych spraw wewnętrznych, jak i spraw z forum międzynarodowego.

Borykając się dłuższy czas z trudnościami wewnętrznymi nie mogliśmy przed tym brać żywszego udziału w sprawach polityki światowej. Ale teraz uporawszy się z trudnościami wewnętrznymi i dokonawszy dzieła zjednoczenia narodowego, wkroczyliśmy śmiało i odważnie w nurt wypadków polityki międzynarodowej. I nie tylko wkroczyliśmy, ale także możemy zaakcentować nasze znaczenie z każdym upływającym dniem w obecnej naprężonej sytuacji coraz większe. Jest to fakt o chlubnej wymowie, tym bardziej, że nie tak dawno jeszcze żadne z mocarstw zachodnich nie przewidywało nawet, jak ważną rolę odegrać może Polska w dziele obrony pokoju powszechnego. W tym jest świadectwo naszej mocy, którą osiągnęliśmy w ciągu zaledwo dwudziestu lat Niepodległości.

Że tak jest obecnie, to właśnie wynik tego, że Naród nasz znalazł człowieka, który nie tylko odbudował byt państwowy, ale który także wskazał drogę wiodącą do wielkości. Tylko dzięki temu, że największy geniusz naszej epoki Józef Piłsudski potrafił zobaczyć jasno już w zaraniu Niepodległości wizję przyszłej Polski, że nieomylnie wytknął nam drogę do realizacji tej wizji, możemy nazwać się narodem potężnym.

A nawet więcej: możemy dzięki wskazaniom Piłsudskiego powiedzieć dzisiaj z pełną dumą, że jesteśmy jedynym państwem w Europie, które miało wyraźnie wytyczoną drogę rozwoju i które w ciągu dwudziestolecia nie odstąpiło od pracy według tych wytycznych tak w dziedzinie spraw wewnętrznych, jak i w dziedzinie spraw międzynarodowych.

Czas dzisiejszy to czas pełnego triumfu idei Piłsudskiego.

Dokonuje się dzieło zjednoczenia narodowego, które pozwala nam naprawdę stanąć do „wyścigu pracy" nad podniesieniem naszego gospodarstwa narodowego i które pozwala na zajęcie zdecydowanej postawy wobec wypadków kłębiących się u naszych granic.

Najważniejsze dzieło, to Armia jedna z najpotężniejszych w Europie. Powstała z nakazu Piłsudskiego, a rozwija się obecnie pod pieczą Marszałka Śmigłego-Rydza, wspaniałego realizatora i kontynuatora wskazań swojego Komendanta.

Wysiłek pracy pozwolił na stworzenie tej Armii, a Armia pozwola nam spokojnie pracować dalej bez obawy wobec zakusów wroga.

To jest właśnie najważniejszy sens tego nowego rozdziału historii: Armia pracy łączy się z Armią wojskową, tworząc z Polski jeden obóz warowny. W tym zawiera się nasza moc wewnętrzna i na tym zasadza się nasze wielkie i zaszczytne znaczenie jakie zdołaliśmy zająć w opinii całego świata.

Od słoni bojowych do latających czołgów

(Z dziejów nowoczesnej broni pancernej)

PRZODKOWIE NOWOCZESNEGO CZOŁGU.

Historia wszelkich wynalazków wskazuje, że żaden z nich nie był zasadniczo ideą nową, wziętą po prostu z powietrza, ale że właśnie ten, któremu było dane ustalić ostatecznie zasady nowego odkrycia, miał poza sobą długi niejednokrotnie szereg poprzedników, których usiłowania nie były uwieńczone pomyślnym rezultatem, ale których usiłowania tym niemniej przeorywały dany problem na tyle, że następcy mogli mieć drogę ułatwioną.

Tak było także z pasjonującym nie tak dawno jeszcze wynalezieniem czołgów wojennych. Próby nad tym wynalazkiem były bardzo liczne i długie, a sama idea czołgów ni mniej ni więcej pojawiła się już w czasach starożytnych.

Ciekawej historii czołgu poświęcona została ostatnio specjalna książka pt. „Od słoni bojowych do latających czołgów" (autor L. Furs-Żyrkiewicz, wydawnictwo Książnica-Atlas), o której chcemy tutaj pobieżnie chociażby Czytelników naszych poinformować.

Pojawienie się idei czołgu wiąże się ściśle z taktyką wojenną. Kiedy więc taktyka wojenna doszła do wyższego stopnia rozwoju, kiedy już przestano operować jedynie masą wojska, wzamian za to dzielić armię na zasadnicze jednostki i wyróżniać sprawność bojową poszczególnych kategoryj broni, wtedy pojawił się zaczątek pomysłu stworzenia broni pancernej.

Taką bronią pancerną, znaną już w zamierzchłej starożytności na kilka tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa, były tzw. wozy bojowe, stosowane w Egipcie, Asyrii, Persji, Grecji itp.

Przyjrzyjmy się bliżej nieco starożytnemu wozowi bojowemu.



Egipski wóz bojowy (według płaskorzeźby).

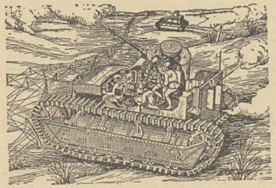
Oto np. w Egipcie spełniać on musiał funkcję kawalerii, dlatego kładziono tam główny nacisk na dużą szybkość wozu i na zdolność pokonywania terenu piaszczystego. Z powodu lekkości wozy te jednak nie były trwałe i często podczas walki przewracały się i łamały. Wozy te były osadzone na dwóch niskich kołach, a zaprząg składał się z dwóch koni. Załogę wozu stanowili: woźnica, który miał jedynie lekką tarcz do osłony siebie i towarzysza, oraz strzelec, który z łuku zasypywał nieprzyjaciela strzałami na odległość 150 kroków. W Egipcie była to broń uprzywilejowana, ponieważ każdy wojownik wchodzący w skład załogi wozu był w hierarchi wojskowej starszym od młodszego oficera piechoty; tylko woźnice byli szeregowcami.

Wozy asyryjskie były znacznie większe i niekiedy nawet obite blachą. Była to już „ciężka" broń pancerna. Nie tylko załoga wozu ubrana była w hełmy i kaftany, ale i czwórka pociągowych koni była także opancerzona; miało to na celu zabezpieczenie siły pociągowej, bez której wóz bojowy tracił przecież swą wartość.

W Persji używano wozów jeszcze cięższych, o osi wydłużonej dla uniknięcia upadku, a opancerzonej ponadto w lekko zagięte do przodu i dobrze wyostrzone kosy, które stanowiły broń zaczepną; później dodano więcej kos, aby uniemożliwić dojście piechocie do wozu. Szarży tych ciężkich wozów, których po raz pierwszy użył Cyrus w r. 546 przed Chrystusem, nic nie zdołało się oprzeć i one właśnie poczęły decydować o zwycięstwie.

Do „praszczurów" dzisiejszych czołgów, obok wozów bojowych, zaliczyć trzeba również słonie bojowe. Używano ich zawsze masami. Posuwały się one na nieprzyjaciela zwartą linią i atakiem swoim roztrącały szeregi. Pamiętają zapewne Czytelnicy taki atak odtworzony na filmie „Scypion Afrykańczyk", gdzie słoni użyli właśnie przeciwko Rzymianom Kartagińczycy.

Z późniejszych czasów pomysły „broni pancernej" objęły także pomysł wieży szturmowych, które rozkwit swój przeżyły w czasach średniowiecznych, kiedy specjalną sprawność wykazywały przy zdobywaniu zamków. Z pomysłu wieży szturmowej, która ulegała w ciągu rozwoju rozmaitym modyfikacjom, zrodził się pomysł wozu szturmowego, nad



Przekrój nowoczesnego amerykańskiego czołgu.

którym nie przestano myśleć aż do czasów nowożytnych.

Przewrót sprawdziło jednak dopiero wynalezienie maszyny parowej i później wynalezienie silnika spalinowego. Odtąd umysły wielu badaczy nie przestawały pracować nad sposobem zastosowania tych wynalazków do celów wojskowej broni pancernej.

JAK RODZI SIĘ POMYSŁ CZOŁGU.

Przedtem, nim narodził się prawdziwy czołg nowoczesny, powstały samochody pancerne, które jednak nie zdołały wypełnić tych zadań, jakie nowoczesna taktyka chciała związać z istnieniem „wozu bojowego": samochody nie mogły pokonywać terenu.

Dopiero wynalezienie gąsienicy, tj. kół taśmowych, popchnęło naprzód ideę zbudowania wozu bojowego, który mógłby poruszać się także w terenie.

Od tego czasu (rok ok. 1846), upłynie jednak wiele jeszcze lat, zanim wysiłki uwieńczone zostaną ostatecznym osiągnięciem.

Dalszym etapem była myśl zaopatrzenia wozu bojowego w dźwignie, które by pozwoliły mu na przekraczanie rowów. Myśl była słuszna, ale do realizacji praktycznej było daleko.

Co więcej, trzeba to podkreślić jako charakterystyczny objaw, ówczesne sfery wojskowe zupełnie nie interesowały się tymi próbami, uważając wszystkich wynalazców za fantastów, a ich próby za bezużyteczne.

Najwięcej tych prób przedsiębrali wynalazcy rosyjscy, później austriaccy, ale nie znaleźli oni właściwego zrozumienia i nie mogli tych prób doprowadzić do końca. Lepiej poszczęściło się wynalazcom angielskim. Co prawda i tutaj było wiele niemal beznadziejnej walki z biurokratyzmem sfer wojskowych i dopiero interwencja Churchilla dokonała przełamania trudności.

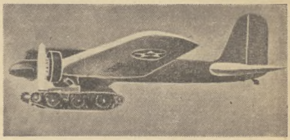
Tak więc pułkownik Swinton, który w październiku 1914 złożył projekt zbudowania „opancerzonej maszyny", był tym, który po 15 miesiącach trudów zbudował pierwszy czołg, który znalazł zastosowanie w walce i wykazał, jak wielkie może mieć znaczenie na przyszłość tego rodzaju broń pancerna.

Przygotowane w tajemnicy tanki angielskie dopiero w końcu lipca zostały wysłane do Francji dla użycia ich na froncie. Użyto ich jednak dopiero 15 września. To był zwrotny punkt w dziejach wojny światowej. Skutek bowiem użycia czołgów był nadzwyczajny. Front niemiecki ogarnęła panika: nie tylko szeregi wojska, ale i samo dowództwo było wyraźnie zdezorientowane. Sami Niemcy przyznają też dzisiaj, że gdyby w tym pamiętnym natarciu nad Sommą rzucono wtedy 1.000 czołgów (było tylko 500), to pozycje ich przestałyby istnieć.

DALSZY ROZWÓJ CZOŁGÓW.

Obok czołgów angielskich w wojnie światowej użyte były także nieco później czołgi francuskie. Także Niemcy, którzy początkowo zlekceważyli czołgi, później chcieli również przystąpić do ich produkcji, ale okazało się to niemożliwe ze względu na brak surowca.

Właściwe zajęcie się czołgami, jako nieodzowną bronią pancerną, nastąpiło dopiero w okresie powojennym. Od tego czasu pojawiło się w różnych państwach po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt modeli



Nowoczesny czołg rozpoznawczy o kształtach opływowych przewożony przez ciężki samolot bombowy.

i projektów. Także w Polsce mamy szereg interesujących wynalazków i projektów.

To, co w rozwoju czołgów obecnie uderza przede wszystkim, to ogromny wzrost ich szybkości, która waha się w granicach 70—80 km na szosie i 20—25 km podczas natarcia w terenie.

W budowie współczesnego czołgu zarysowują się dwie wyraźne idee. Jedna to zwiększenie szybkości przy rezygnacji z grubego opancerzenia, a druga to opancerzenie jak największe ze zwiększeniem broni. Buduje się więc zasadniczo dwa typy czołgów, zależnie od uznawania słuszności jednej z tych idei.

Równocześnie z usprawnieniem czołgu idą wysiłki nadania mu możności pokonywania przeszkód w postaci wody. Doszliśmy do tego, że dzisiejszy wóz bojowy pewnego typu jest zarazem czołgiem jak i łódką.

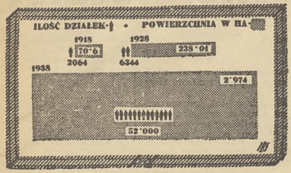
Ale nie dosyć na tym. Ziemia i woda nie wystarczają dla działań czołgu, konstruktorzy dążą do opanowania także powietrza. Brzmi to może fantastycznie, ale tym niemniej próby takie są prowadzone i dzisiaj już mamy także czołgi latające. Wprawdzie nie latają one same, ale tym niemniej tak są skonstruowane, że mogą być przewożone przez samoloty bombowe. Zwiększa się w ten sposób możliwość zaskakiwania nieprzyjaciela ciągłymi zmianami w używaniu czołgów na tej czy innej linii frontu.

Nie wszystkie jednak pomysły nowoczesnych czołgów zostały jeszcze skrystalizowane. Ciekawa ta książka, którą polecamy do bibliotek naszych oddziałów, daje informacje o tych wszystkich próbach, które doprawdy mogą w najbliższym czasie sprowadzić rewolucję w użyciu broni pancernej.

(m)



Wczasy i pożytki ogródków działkowych



Wsi spokojna, wsi wesoła,
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki?

Tak jeden z największych poetów polskich, Jan Kochanowski, opiewał pięknо i korzyści wsi polskiej. Ale odległe to są czasy, w których żył pieśniarz Czarnoleski, i inaczej wówczas życie wyglądało. Miast było wtedy w Polsce niewiele, a te które istniały, posiadały ludność nieliczną. Dość powiedzieć, że w XVI w. Warszawa była małą osadą, a jeszcze w dwieście lat później, około r. 1720, liczyła niespełna 30.000 mieszkańców. W tym samym czasie Poznań miał niecałe 10.000 mieszkańców, a niewiele większy od niego był Kraków. Toteż ówczesne życie polskie tętniło przede wszystkim po wsiach, a i ci, którzy musieli przebywać stale w miastach, nie odczuwali tak bardzo ze względu na mały obszar i niewielką liczbę ludności, wszystkich bolączek i utrapień miejskich.

A dzisiaj? Kilkudziesięciotysięczne a często i kilkusettysięczne skupiska ludzkie, jakimi są miasta, pociągają za sobą w naszym życiu cały szereg zjawisk ujemnych. Jednym z najważniejszych jest to, że oddalamy się od natury, przestajemy ją rozumieć i odczuwać. Fabryki, warsztaty, kopalnie, zatłoczone domami ulice; domy wciśnięte jedne w drugie — to nasze stałe otoczenie, wszystko z czym stykamy się od urodzenia aż do śmierci. Jakże rzadko możemy rozkoszować się widokiem i zapachem lasów, świeżych pól, łanami zbóż. Jakże rzadko możemy wyjechać z miejsc naszej pracy, z brudnych, wiecznie zadymionych i dusznych miast, aby odetchnąć, aby zaczerpnąć w spracowane płuca świeżego powietrza, poczuć się wolnym i swobodnym człowiekiem.

I w tym właśnie tkwi istotny cel zakładania ogródków działkowych. Przecież każdy z nas ma prawo odpocząć, ba, nie tylko prawo, ale każdy musi od czasu do czasu oderwać się od swojej pracy, zapomnieć o niej, odświeżyć swój umysł i swoje spracowane ciało. A jaką ogromną usługę oddają nam w tym nasze ogródki działkowe. Miasta w dawnej Polsce, jak o tym poprzednio pisałem, były niewielkie i nie były uprzemysłowione. Nie było w nich wiecznie dymiących kominów fabrycznych, ani wyziewów spalanych gazów przez auta. Dawniej mieszczanin w wolnych chwilach od zajęć szedł na spacer za miasto, boć od centrum miasta do jego rogatek, za którymi rozciągały się pola i lasy, nie było więcej, jak kilkaset metrów. Dziś i przedmieścia miasta ciągną się na kilka dobrych kilometrów, a kiedy wreszcie jesteśmy już za obrębem miasta, przekonywamy się, że i tutaj ciągną się zwartym łańcuchem domy mieszkalne i fabryki. Jest to tak zwana okolica podmiejska, wśród której daremnie szukalibyśmy miłego i spokojnego miejsca dla odpoczynku. Dziś, jeśli chcemy naprawdę wydostać się z miasta, musimy wyjechać z niego koleją przynajmniej jakieś kilkanaście kilometrów. A na to nas zwykle nie stać, albo nie mamy po prostu czasu.

Toteż obecnie jedynym i najmilszym miejscem naszego odpoczynku staje się skromny i mały ogródek działkowy. Tu zapominamy o troskach naszej pracy zawodowej, o naszych czarnych mieszkaniach, o brudnych i zadymionych ulicach i o wszystkich zmartwieniach, które nam nieodstępnie towarzyszą w życiu. Tutaj na jesieni, czy z wiosną przekopujemy ziemię, sadzimy warzywa i jarzyny, tu w lecie doglądamy troskliwie wschodzących roślin, polewamy je w czas suszy, pielemy i okopujemy. Tu wreszcie pod koniec lata, czy na początku jesieni zbieramy owoce naszej pracy, łącząc przyjemne z pożytecznym. Bo trzeba jeszcze dodać, oprócz odpoczynku, który znajdujemy w naszych ogródkach działkowych, mamy z nich nielada pożytki. Jakże to i miło, i z korzyścią dla naszej kieszeni, gdy zasiądziemy do stołu zastawionego własnymi pomidorami, kiedy jemy wyhodowany przez nas kalafior, gdy do obiadu zjawią się nasze własne buraczki czy marchewka.

Tak więc okazuje się, że przy jednym ogniu można upiec kilka pieczeni.

W myśl zasady, że odpoczywamy nie wtedy, gdy nic nie robimy, lecz wtedy, kiedy zmieniamy rodzaj pracy, mamy w naszym ogródku prawdziwy i rzetelny odpoczynek. A przy tym, my, mieszczuchy, nawiązujemy kontakt z naturą, znowu ją zaczynamy rozumieć i odczuwać. Trzecią korzyścią — to zbiory naszych ogródków.

A więc — ludzie pracy do ogródków działkowych.

Pochwała pewnej odznaki

Satyrycy współcześni często ośmieszają pogoń niektórych typów ludzi za różnego rodzaju odznakami. Może i nieraz mają rację — trudno to tak ryczałtowo rozstrzygnąć. Satyrycy przeważnie zajmują się polityką, w której przecież naprawdę kręci się sporo tzw. „medalowiczów". Jeśli by jednak zwrócili swoje wklęsłe zwierciadło w stronę sportu, to i tutaj znaleźliby niemało tematu.

Dzisiaj już udowodniono całkowicie, że sport ma więcej stron dodatnich niż ujemnych. Wszakże ujemnych nie braknie. Są one rozmaitego rodzaju. Ale gdyby chodziło o wskazanie jednej z nich jako tematu satyrycznego, to niechybnie wszyscy by wskazali zgodnie pogoń za medalami, która i w sporcie krzewi się wcale nie gorzej, niż w polityce.

Wrogowie sportu przy takiej okazji mieliby gotowy frazes: no tak, jasne, wszystkiemu winna rekordomania.

Otóż frazes ten jest dlatego frazesem, że nie dotyka istoty rzeczy. Działacze sportowi mogą potwierdzić, że w przeważnej mierze „medalomanią" ogarnięci są patałachy, a w każdym bądź razie nic wspólnego nie mający z pojęciem prawdziwego sportowca.

Oczywiście, rekordziści zbierają medale, bo są rekordzistami. Wszakże nie biją rekordów dla medalu, lecz dla chęci zwycięstwa. I ten moment w sporcie jest najważniejszy: zwycięstwo, a raczej w głównej mierze — walka. To jest bowiem moment (dobrze pojęty, co zależy od kierowników i zawodników) w y c h o w a w c z y sportu, a tego bynajmniej nie należy lekceważyć.

Ten moment wiąże się do pewnego stopnia z ideą wychowania fizycznego. Nie tylko bowiem chodzi o to, że nie ma sportowca, który by nie miał sprawności fizycznej, ale i o to, że w zasadzie wychowanie fizyczne, usprawniając siły człowieka, przygotowuje go do walki, obojętnie czy to będzie walka z trudami w życiu, czy walka prawdziwa w czasie wojny.

Dlatego współczesne państwa tak wielki nacisk kładą na rozpowszechnienie się zarówno sportu, jak i przede wszystkim wychowania fizycznego. Cele są różnorodne i liczne: cel zdrowia, eugeniki, tzn. ulepszenia rasy, sprawności fizycznej, która przydaje się człowiekowi we wszystkich okolicznościach życia, i która jest rękojmią wartości żołnierza.

W Polsce na tę kwestię daje się już od dawna czujne baczenie. Mimo to kwestię tę trudno było jakoś rozwiązać i trudno było zebrać jakieś zadowalające rezultaty.

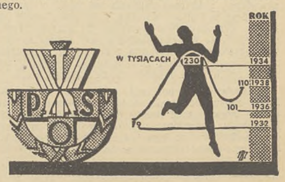
Przede wszystkim, oczywiście, chodziło o rozpowszechnienie idei sportu i wychowania fizycznego. Szło to niesporo aż do czasu, kiedy w roku 1932 zaprowadzono „Państwową Odznakę Sportową".

Tę właśnie odznakę chcemy tutaj pochwalić.

Właściwie, to dzisiaj już nie potrzeba już nawet uzasadniać tego, że pomysł wprowadzenia P. O. S. zasługuje na pochwałę. W tym pomyśle zawiera się bowiem z jednej strony pobudzenie do jak najbardziej wszechstronnej uprawy sportu, który ma na celu przede wszystkim wyrobienie sprawności fizycznej, a z drugiej strony wyeliminowanie tego, co jest dobre tylko na zawodach sportowych, to znaczy rywalizacji. P. O. S. jest tylko sprawdzianem pewnego stopnia sprawności fizycznej i obojętne czy ktoś uzyska jakiś fenomenalny wynik, czy tylko wypełni ustaloną minimalną normę — każdy z nich ma jednakowe prawo do odznaki, która wyrównuje różnice.

Jeżeli rozpowszechnienie się P. O. S. brać w pewnej proporcji za sprawdzian rozpowszechnienia się samej idei wychowania fizycznego, to można zestawić takie cyfry: w r. 1932 odznakę zdobyło ok. 79 tysięcy, w r. 1934 — ok. 230 tys., w r. 1936 — ok. 101 tys., wreszcie w r. ub. — 110 tys. Jak więc widzimy, rozpowszechnianie się P. O. S. szczytowy punkt osiągnęło w r. 1934, by potem doznać bardzo wielkiego spadku. Na szczęście rok ubiegły przyniósł zapowiedź poprawy. Jest to jednak zapowiedź tak minimalna, a sama cyfra zdobytych odznak tak znikoma, że należy stwierdzić, że coś jest z naszym wychowaniem fizycznym nie w porządku. Nie trzeba dodawać, że objaw to bardzo zasmucający. Ze względu na cele, o których była mowa, obojętność ta musi zginąć.

Doprawdy, nie bójcie się satyryków, że wyśmiewać będą się z was jako „medalomanów" i zdobywajcie z pełnym spokojem tę odznakę. Byle tylko w jak największej liczbie, byle tylko można się było w przyszłym roku pochwalić rozpowszechnieniem się naprawdę zadowalającym idei wychowania fizycznego.



Planowanie inwestycyjne

Na temat inwestycyj sporo się ostatnio u nas mówi i pisze. Nie wszystko jednak mimo to jest jasne. Warto z tego względu przyjrzeć się publikacji o „Polityce inwestycyjnej i planowaniu inwestycyj", którą ogłosił w ostatnim czasie Janusz Rakowski, dyrektor gabinetu ministra skarbu (książka ukazała się nakładem tygodnika „Polska Gospodarcza").

Rozważania, które podaje Rakowski, mają charakter propagandowo spofrmułowanych tez programowych naszej polityki inwestycyjnej.

A więc po pierwsze rozważa autor sprawę planowego rozwoju inwestycyj. Twierdzi on, że polityka inwestycyjna, której doniosłość zarówno dla obrony narodowej jak i dla gospodarczego rozwoju kraju wszyscy doceniamy, tylko wtedy może być prowadzona i z roku na rok rozszerzana, jeżeli w wysiłku finansowym, mobilizowanym na ten cel nie przekroczy granicy, po przejściu której malejąca siła nabywcza rynku wewnętrznego automatycznie hamować będzie procesy inwestycyjne w latach następnych. Słuszne to twierdzenie jest naprawdę stwierdzeniem doniosłej wagi.

Druga niemniej ważna sprawa, której dotyka dyr. Rakowski, to fakt, że wobec trudności pozyskania w obecnej chwili na cele uprzemysłowienia kraju i robót publicznych większych kapitałów zagranicznych, inwestycje Polska prowadzić musi w oparciu o własny wysiłek naszego społeczeństwa. Ma to swoje konsekwencje. Tym bardziej bowiem rozmiary wydatków inwestycyjnych muszą być pewnego rodzaju kompromisem między ogromnymi potrzebami kraju a koniecznością nieobniżania poziomu życia i potrzeb szerokich mas społecznych.

Dla osiągnięcia zaś stałego wzrostu dochodu społecznego, który przecież stanowi podstawę możliwości podniesienia się stopnia inwestycyjnego, niezbędne jest, zdaniem autora, utrzymanie pewnej proporcji między wydatkami na rozbudowę fabryk produkujących dobra wytwórcze i dobra spożycia a inwestycjami ułatwiającymi i wzmagającymi obrót gospodarczy, a więc: elektryfikacja, komunikacja, melioracje i inne roboty publiczne.

Najważniejsze jest, by polityka inwestycyjna, zarówno w zakresie inwestycyj publicznych jak i prywatnych, winna być zharmonizowana w ramach centralnie ustalonego planu i skierowana przede wszystkim na uprzemysłowienie kraju, jako na swój główny cel, dyktowany przez zadania obronno-polityczne i konieczności rozwojowe państwa.

W dalszym toku swych wywodów podkreśla dyr. Rakowiecki, że równolegle z akcją inwestycyjną musi być kontynuowana akcja podnoszenia dochodu rolnictwa, jako ważnego elementu wewnętrznej siły nabywczej. Akcja ta powinna działać nie tylko na ceny artykułów sprzedawanych przez rolnika i nie tylko na obniżkę kosztów produkcji wsi, ale również w kierunku wywołania ruchu w górę cen ziemi.

Powyższe tezy są, oczywiście, tak słuszne, że nie sposób się na nie nie zgodzić. Nie wnikają one w szczegóły tych szerokich planów inwestycyjnych, a dają tylko zarys ogólny i linię kierunkową naszej polityki inwestycyjnej.

Fałszerstwa propagandy Niemieckiej

Niemcy wciągają na usługi polityczne wszystkie dziedziny współczesnego życia. Oczywiście, nie zapomniano w tym rzędzie o nauce, a owszem wprzągnięto ją mocno pod jarzmo doraźnych politycznych usług. Toteż bardzo często się zdarza, że polscy uczeni zdumieni są wynikami, jakie „nauka" niemiecka podaje odnośnie do stosunków polskich, jeżeli chodzi o sprawy, które w obecnym momencie budzą zadrażnienia. Żeby z tych nie licujących z godnością nauki, która powinna dążyć do bezwzględnej prawdy, machinacyj politykierskich zdać sobie sprawę, wystarczy przyjrzeć się niektórym przykładom z dziedziny geografii.

Otóż geografia niemiecka, zarówno przed — jak i pohitlerowska, bardzo daleko odbiega od zasady apolityczności nauki. Już od pierwszych lat po wojnie polityka niemiecka używa w nader szerokim zakresie geografii do swoich chytrych zamiarów. Jak się łatwo domyśleć, chodziło o przekonanie świata o krzywdzie, jaka spotkała Niemcy, a przede wszystkim o wpojeniu we własnych obywateli przekonania, że stan taki nie da się utrzymać na dłuższą metę.

Geografia przy przypominaniu owych „krzywd" była bardzo pomocna. Geografia działa bowiem z pomocą mapy, która wraża się w pamięć wzrokową, będącą niewątpliwie najtrwalszą u człowieka. A trzeba przecież dodać jeszcze najbardziej sugestywne wykresy i kolorowe wykazy! To też nie ma w Niemczech na przestrzeni ostatnich lat mapy, ani w atlasie, ani w encyklopedii, ani w książce, ani w podręczniku szkolnym, która by nie była użyta do spełnienia tego „wychowawczego" znaczenia, jakie podyktowała nauce polityka.

Ta „wychowawcza" akcja skierowana jest w pierwszym rzędzie przeciw Polsce. Akcja ta nie osłabła ani za czasów nastania reżimu hitlerowskiego, ani po zawarciu polsko - niemieckiego paktu o nieagresji. Akcja ta stanowiła bowiem jedną z podstaw chytrej i bezczelnej działalności rewindykacyjnej, skierowanej przeciw niezależności Polski. Preparowano więc odpowiednie mapy, a każda z tych map opatrywana zostawała odpowiednim komentarzem, w którym wyrażenie takie, jak „entrisene" lub „geraubte" stanowiły zasadniczy sens zamieszczonego przy mapce objaśnienia.

Jeżeli chodzi o cyfry, to w ogólnej sumie 41 powojennych roczników czterech niemieckich czasopism geograficznych nie ma ani jednego, w którym nie możnaby znaleźć wycieczki pod adresem Polski. Wycieczki te były dosyć charakterystyczne. Oto jeżeli w czasopismach wycieczki te mają jeszcze pozór „naukowych" ataków przeciw Polsce, o tyle na różnych poufnych zebraniach geografów, publicystów i kartografów niemieckich zastosowano przez pewien czas zasadę „totschweigen" (śmiertelnego przemilczenia) istnienia granic Polski.

Nadto trzeba wspomnieć urzędowe rozporządzenie, aby w szkołach niemieckich używano tych tylko atlasów, w których są zaznaczone przedwojenne granice Niemiec. Rozporządzenie to miało „wykazać te na stałe oderwane przez pokój wersalski niemieckie obszary, jako obszary w dalszym ciągu należące do Rzeszy". Rozporządzenie to utrzymało się w prawomocności do dnia dzisiejszego. Miało ono na celu, jak to podkreślano niejednokrotnie, „uświadomienie młodych Niemców i zagrzanie ich do boju, aby przyczynili się ze swojej strony do rewizji granic". Naukowcy niemieccy zalecają od wielu lat „subiektywne prowadzenie geografii", to jest, innymi słowy należyte zorganizowanie akcji propagandowej na tym polu.

Ileż bowiem dowodów kłamstw niemieckich można powołać jako przykłady.

Oto weźmy taki „Andrees Allgemeiner Handatlas" z roku 1922. W atlasie tym wśród 120 map Europy jedyna mapa Polski umieszczona została w dziale „Ost-Europa". Taki sposób doprowadza do tego, że trzeba ogromnej orientacji, ażeby można tę mapę w ogóle odnaleźć. Weźmy dalej atlas Stielera, wydany w r. 1923 — posunięto się w nim tak daleko, że mapy Polski w ogóle nie umieszczono, na co zwrócili uwagę sami geografowie niemieccy o delikatniejszym widać sumieniu; w odpowiedzi na te zarzuty wydawcy tłumaczyli się takim ni mniej ni więcej wykrętem, że w r. 1923 granice Polski nie były jeszcze... stałe. Weźmy dalej „Raschenatlas der ganzen Welt" wydany w r. 1928 — na jednej z jego map pomieszczono jedynie Pomorze i Wielkopolskę, ale poprostu jako... „Nordostdeutschland".

Postaraliśmy się tutaj wskazać kilka przykładów, których lista mogłaby by się ciągnąć bardzo długo, na dowód, że propaganda geograficzna nawet w Niemczech przedhitlerowskich nie przebierała w środkach. A trzeba przecież dodać, że za czasów obecnego reżimu akcja kłamstw i bezczelności stała się jeszcze bardziej intensywna i przygotowana na szerszą skalę.

Sięgnijmy znowu do przykładów: Oto „Historischer Schulatlas — Grosse Ausgabe" Putzgersa, jednej z najstarszych firm kartograficznych w Niemczech, 53 nakład z 1936 r. (a trzeba dodać, że był to przecież trzeci rok polsko-niemieckiego paktu o nieagresji), nie zawiera w ogóle ani jednej mapy Polski, w której by nie zakreślono wyraźną linią „oderwanych" przez Polskę obszarów niemieckiego „Lebensraumu"; Pomorze oznaczone jest czerwonym kolorem jako „Westpreussen", Wielkopolska otrzymała nadruk „Besetzung der Provinz Posen durch Polen, Śląsk został włączony w granice Niemiec z datą 20. 3. 1921 „Abstimmung 62% fuer Deutschland"; pod samą mapą znajduje się takie objaśnienie: „Die wichtigsten Daten im Kampf um den ostdeutschen Volksboden". Daty i zestawienia, oczywiście, są tak zawsze dobierane, aby świadczyły na korzyść niemiecką. W tym samym atlasie jest jeszcze jedna mniejsza mapka pod wiele mówiącym tytułem „Irrsinnige Grenzziehung"; mapka ta obejmuje przestrzeń graniczną polsko-niemiecką od Marienwerder po Gdańsk. Na mapce nadruk tego rodzaju: „Deutches Land unter polnischer Herrschaft", a poniżej jeszcze takie zdanie, że „portowi w Kurzebrack (pod Marienwarder) jedyny możliwy dostęp z Prus Wschodnich do Wisły, został Niemcom odebrany przez Polskę". Większą bezczelność trudno sobie doprawdy wyobrazić, tym więcej, jeżeli się pomyśli, że tego rodzaju publikacje były wydawane w czasie trwania polsko-niemieckiego traktatu o nieagresji.

Wszystkie tego rodzaju atlasy, przeznaczone do użytku szkolnego, są jedną wielką reklamą wielkości i urojonych krzywd narodu niemieckiego. Mapy od początku historii Niemiec aż do chwili obecnej mają przekonać ucznia o tym, czym Niemcy były, a czym się stały po Traktacie Wersalskim.

Taki sam charakter jak mapy, mają także inne niemieckie wydawnictwa geograficzne, jak np. „Velhagen-Klasings Grosser Volks-Atlas" wydany w r. 1938 w Lipsku, lub wydany przez firmę Knaurs „Weltatlas Neuausgabe 1939". Nie będziemy już analizowali kłamstw i fałszerstw, jakie zawierają te atlasy, dlatego chociażby, że poznawszy jeden atlas niemiecki od jego strony politycznej, można być pewnym już z góry, że we wszystkich następnych znajdzie się to samo. Rzecz jasna, że w żadnym z tych atlasów nie zapomniano uczynić odpowiedniej propagandy Polsce. Owe „geraubte Gebiete", to znaczy Pomorze, Wielkopolska i Śląsk, figurują systematycznie obok innych „oderwanych" ziem, należących dziś do Francji, Belgii, Danii, czy Litwy. Rzecz jednak charakterystyczna, że na żadnym z tych atlasów nie przewidziano zajęcia Czech; widać dalekowzroczność wydawców i pozostających w służbie polityki geografów nie sięgała tak daleko, dokąd doszły w życiu imperialistyczne zakusy niemieckie.

Na zakończenie tej litanii grzechów geograficznej propagandy niemieckiej pragniemy wspomnieć o publikacji „Atlasband", która wydana została jako dodatek do słynnego leksykonu Meyersa. Polsce poświęcono tutaj uwagę aż na 43 mapach tego atlasu; oczywiście, w 42 wypadkach zaznaczone są na naszych ziemiach „ehemalige deutsche Reichsgrenzen" — na jednej z map, gdzie Polska została zaznaczona jako biała plama w istotnych swych obecnych granicach, te „ehemalige deutsche Reichsgrenzen" biegną na naszym obszarze zaznaczone czerwoną linią.

Te przykłady wystarczą, aby zdać sobie sprawę z wartości naukowej niemieckiej geografii, która, pozostając na usługach polityki, zatraciła wszelką miarę rozsądku i dobrej woli. Ale nie tylko o tym przykłady te pozwalają sobie wyrobić dostateczne zdanie. Chodzi tutaj o coś ważniejszego. Chodzi o samą linię polityki niemieckiej, która odzwierciadla się w tych nakazach dawanych propagandzie geograficznej. Warto też zapamiętać sobie, że te zakusy, które Niemcy obecnie zgłaszają wobec świata, nie są czymś nowym, ale są dokładnie przygotowane w ciągu lat i to w ciągu lat, kiedy wiązały ich z innymi państwami przyjacielskie traktaty.

Amerykańska praca o Polsce

Niemało dotąd można było słyszeć narzekań na wadliwość naszej propagandy za granicą. Istotnie, wiedza zagranicy o Polsce (słowo „wiedza" trzeba użyć w cudzysłowiu) przechodzi wszelkie pojęcie. Nie potrafiliśmy sami narzucić wiadomości o naszym kraju drogą propagandy, jak potrafiły narzucić wszystkie inne państwa (chociażby taka mała nie istniejąca dzisiaj Czechosłowacja), to też wiadomości o nas trafiają się najbardziej nieprawdopodobne. Nawet u naszych tzw. przyjaciół, jak np. we Francji, bardzo często zdarzają się przypadki, że prasa — nie mówiąc już o przeciętnych obywatelach — zdradza nieznajomość podstawowych wiadomości o Polsce.

Na te sprawy ostatnio zwróciła nasza propaganda, na szczęście, uwagę. Ale równocześnie i sami cudzoziemcy poczynają się bezpośrednio interesować naszym krajem. Jest to, oczywiście, wynik w pierwszym rzędzie ogromnego wzrostu znaczenia Polski na forum międzynarodowym. Pojawiają się też w ślad za tym zainteresowaniem książki francuskie, angielskie, szwedzkie i in. o Polsce i jej historii. Bardzo często książki te mają podkład aktualny, są związane z chwilą obecną i oceniają sytuację Polski w związku z sytuacją ogólnoeuropejską. Do tego rodzaju publikacyj zagranicznych przybyła właśnie ostatnio nowa książka amerykańska zaopatrzona niezwykle charakterystycznym tytułem: „Polska kluczem Europy" (Poland — Key to Europe).

Autorem tej interesującej pracy jest Amerykanin Raymond Buell. Autor był dawniej profesorem uniwersytetu w Harvard, a obecnie sprawuje funkcje prezesa amerykańskiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej, z którego ramienia też bawił przez pewien czas w Polsce. Książka, która się obecnie pojawiła, jest oczywiście wynikiem tej wizyty. Trzeba stwierdzić, że książka napisana jest z dużą sympatią, bezstronnością i istotną znajomością współczesnych wewnętrznych i zewnętrznych interesów tak politycznych jak i ekonomicznych naszego kraju.

Zadania autor postawił sobie bez ułatwienia: „żeby zrozumieć tragiczną historię Polski — pisze on — trzeba umieć ocenić olbrzymią determinację jej narodu, determinację, która prowadzi do oparcia się Hitlerowi w jego żądaniach". Tę właśnie siłę pragnie autor wykazać w swojej pracy.

Na początku zajmuje się Raymond Buell zagadnieniem stosunków polsko-niemieckich, dając przy tym rys historyczny rozwoju tych stosunków. M. inn. stwierdza autor w ciągu swych wywodów, że już przed r. 1309 Gdańsk był polski. Obecne położenie Polski ocenia autor jako bardzo ciężkie, ale tym niemniej pełne doniosłości dla dalszych losów Europy. Twierdzi Buell bowiem, że tylko utrzymanie przez Polskę niepodległości zachowa pokój i doprowadzi do tego, że — jak to sam formuje — „Europa zostanie uwolniona od rozpowszechniania się tak faszyzmu, jak i komunizmu. Ten wzgląd był też pobudką, która skłoniła również i Anglię do udzielenia Polsce gwarancji przeciw agresji niemieckiej".

W dalszym toku wywodów Buella natrafiamy na taki charakterystyczny ustęp, omawiający plany imperialistyczne Trzeciej Rzeszy: „Skoro Hitler chce zrealizować swój plan panowania nad Europą, musiałby przede wszystkim spróbować uzależnić od siebie Polskę czy też wręcz wymazać ją z karty Europy. Ale tak długo, jak Polska istnieje, powstrzymywane będzie powstanie tego planowanego Imperium Nazistowskiego XX wieku". Od stałości Polski — dodaje autor dalej — zależy europejska równowaga sił i równowaga konkurencji ekonomicznej świata. Znaczenie strategiczne Polski jest olbrzymie. Gdyby zaistniało niebezpieczeństwo wojny, to Anglia i Francja zawsze przecież w swoich rachubach będą mogły uwzględniać 40 wspaniałych dywizyj polskich. I tak długo, jak długo dywizje te będą w polu, Niemcy będą zmuszone do wytężonej walki na dwu frontach. Taka konieczność doprowadziła już do klęski germańskiej w przeszłości i taka konieczność może się w przyszłości powtórzyć".

M. in. autor podkreśla kilkakrotnie gospodarcze możliwości Polski, widząc wielką przyszłość dla kraju np. w rozwiązaniu kwestii błot poleskich. Podkreśla też, że bogactwo ziemi powinno skłonić państwa kapitalistyczne do większego zainteresowania się Polską, tym bardziej, że — jak brzmi jego dosłowny sąd — „klucz niepodległości Polski leży w pomocy ekonomicznej przy rozbudowie jej przemysłu".

Praca Raymonda Beuella dzięki swojej bezstronności i swojemu bogactwu spostrzeżeń musi być zaliczona do szeregu najcenniejszych publikacyj propagandowych. Przez to, że wskazuje na fakt ogromnej potęgi wojskowej naszej ojczyzny i o jej bogactwie ekonomicznym, odegrać winna ta książka bardzo duże znaczenie, tym więcej, że ukazuje się w języku najbardziej rozpowszechnionym na świecie.

Z ŻYCIA ZWIĄZKOWEGO

Międzyzwiązkowa Konferencja Zawodowa w Karwinie

Samopomocowy Fundusz Pracowniczy Zaolziański

W związku z odbytą w dniu 21 bm. konferencją w Inspektoracie Pracy w Cieszynie, na której Insp. Pracy p. inż. Królikiewicz przedstawił zaproszonym przedstawicielom wszystkich organizacyj zawodowych na Zaolziu rozporządzenie Ministra Opieki Społecznej o statucie mającego powstać Samopomocowego Funduszu oraz w związku z poleceniem p. Ministra, aby związki zawodowe wypowiedziały się na temat ewentualnych zmian w tym statucie — odbyła się w Karwinie w dn. 26 bm. w hotelu „Gwarectwa" Międzyzwiązkowa Konferencja Zawodowa.

W konferencji tej wzięli udział: gen. sekr. Jan Juzoń, gen. sekr. dr Gawlik, sekr. okr. A. Mieszalski i sekretarze pp. Szostek, Czopka, Motyka i inni. Zastąpione były następujące związki: ZPZZ (Pracownicy umysłowi i górnicy), PZP, CZG i ZZP (umysłowi i fizyczni).

Na konferencji tej uzgodniono, że związki zawodowe domagać się będą rozdzielenia majątku pozostałego po Radach Rewirowych i utworzenia Funduszu odrębnego dla pracowników umysłowych i robotników. Nadmienić należy, że majątek ten przedstawia wielomilionową wartość, a składają się na niego okazałe domy, szpital w Boguminie i place budowlane. Mający powstać Samopomocowy Fundusz będzie osobowością prawną i służyć będzie celom samopomocowym, opiekuńczym i kulturalno-oświatowym pracowników ziem odzyskanych.

Wysunięto również projekt domagania się samorządu dla planowego funduszu w miejscu określonej w rozporządzeniu Ministra — Rady, w skład której wchodziły 3 przedstawicieli pracobiorców, 2 ze strony pracodawców i przewodniczący, nominat Ministerstwa z głosem decydującym.

Uzgodniono również, że wszystkie związki domagać się będą, aby udział przedstawicieli pracodawców uzależniony był od ścisłego stosowania się przez ciężki przemysł do obowiązku uiszczania na rzecz Funduszu przypadającej na pracodawców części składek, oraz aby na dwóch przedstawicieli pracobiorców zasiadających w zarządzie Funduszu przypadł jeden delegat pracodawców.

Po dyskusji, w której zabierali głos pp.: Jan Juzoń, dr Gawlik, A Mieszalski i Motyka, postanowiono uzgodnione poprawki do projektowanego statutu przedstawić w formie memoriałów miarodajnym czynnikom.

Konferencja Związków Zawodowych

W dniu 4 sierpnia 1939 r. odbyła się w Cieszynie w biurze Rady konferencja przedstawicieli Zw. Zawodowych z przedstawicielami przemysłu zaolziańskiego w sprawie: 1) ustalenia regulaminu Komisji Pojednawczej, 2) wytycznych tymczasowej komisji zaszeregowań dla ewentualnych sporów oraz 3) odpowiedników poz. 1 — 5 innych działów tabeli płac.

1) Po krótkiej dyskusji ustalono ostateczny tekst regulaminu Komisji Pojednawczej, która w przyszłości będzie rozpatrywała spory między pracodawcami a pracobiorcami, wynikłe na tle wadliwego stosowania układu zbiorowego (zgodnie z art. 10 tegoż układu).

2) Uzgodniono, że do 15 sierpnia 1939 r. każdy pracownik zostanie zawiadomiony przez właściwą dyrekcję o dokonanym zaszeregowaniu (grupa — szczeble). Pracownik, czujący się pokrzywdzonym, winien interweniować bezpośrednio ustnie lub piśmiennie w kierownictwie danego zakładu. W wypadku, gdy powyższa interwencja nie da rezultatu pracownik winien zwrócić się do Związku Zawodowego, który sprawę przekaże do tymczasowej komisji zaszeregowań, gdzie sprawa zostanie rozpatrzona i załatwiona. Zażalenie w sprawie zaszeregowania na podstawie obecnego układu można wnosić w przeciągu 6 tygodni od dnia powiadomienia pracownika przez dyrekcję o jego zaszeregowaniu.

3) Dla celów określenia wysokości odszkodowania za mieszkanie oraz deputatu ustalono odpowiedniki poz. 1 — 5 innych działów zaszeregowania, a mianowicie: pozycji 1 zaszeregowania odpowiadają poz.: 6, 9, 14, 19, 23; pozycji 2 zaszeregowania odpowiadają poz.: 7, 10, 15, 20, 24; pozycji 3 zaszeregowania odpowiadają poz.: 8, 11, 16, 21, 25; pozycji 4 zaszeregowania odpowiadają poz.: 12, 17, 22, 26; pozycji 5 zaszeregowania odpowiadają poz.: 13, 18, 27. Konferencji przewodniczył dyr. inż. Blitek. Z ramienia Polsk. Zw. Zawod. Prac. Umysł. Z.P.Z.Z. brał udział w konferencji mgr. Sołtys Tadeusz.

Oddział w Starachowicach

W dniu 30 lipca rb. odbyło się poświęcenie i otwarcie nowego lokalu Resursy Pracowniczej P. Z. O. K. w Starachowicach — Wierzbniku. Uroczystość zagaił Kol. Jan Malacina po czym ideowe przemówienie wygłosił Kol. inż. A. Wysokiński oraz Ks. Wł. Zdąbjasz, który dokonał poświęcenia. W przemówieniach, które wygłosili następnie p. Starosta R. Kędzierski, prezes Zw. Metalowców Kol. Trzeciakowski, prezes Zw. Prac. Umysłowych Kol. E. Mecner i Kol. Goszcz oraz prezes Resursy Kol. E. Bystram, podkreślono zadowolenie, iż oddział tut. P. T. O. K. w krótkim czasie swego istnienia może się wykazać całym szeregiem poważnych osiągnięć, dowodem czego jest otwarcie własnego lokalu.

Towarzyskie przyjęcie i dancing zakończyły tę miłą uroczystość, przyczem całkowity dochód z imprez otwarcia przeznaczono na FON.

Życzenia

W dniu 4 sierpnia rb. obchodził członek naszego Oddziału w Chorzowie Azotach Kol. Flakus Filip 50-cio lecia swoich urodzin. Z okazji tej składają serdeczne życzenia Zarząd oraz członkowie Oddziału. Do życzeń tych przyłącza się Zarząd Główny.

Kasa Pracownicza

„W dniu 22 lipca 1939 r. założona została w Starachowicach — Wierzbniku Kasa Pracownicza Z. P. Z. Z. Regulamin Kasy opracował Kol. Jan Malacina.

Kasa prowadzi trzy fundusze: oszczędnościowo-pożyczkowy, pośmiertny i zapomogowy.

Kasa Pracownicza obsługiwać będzie członków wszystkich Oddziałów Z. P. Z. Z., a więc metalowców, umysłowych i górników. Popularność Kasy zaraz w pierwszych dniach po jej uruchomieniu świadczy o jej celowości i daje gwarancję szybkiego rozrostu.

Zarządowi nowej placówki na ręce prezesa Kol. H. Knedlera składamy serdeczne życzenia owocnej pracy".

Jak się odbywa udzielanie stopni starszeństwa w górnośląskim przemyśle górniczym i hutniczym

Wobec ciągłych zapytań jak należy interpretować protokół z dnia 8 października 1937 r. podpisany przez związki pracowników umysłowych ZPZZ, PZP, ZZP oraz Związek Pracodawców Górnośląskiego Przemysłu Górniczo - Hutniczego, wyjaśniamy jak następuje:

1) Według tego protokółu przyznawanie szczebli będzie się odbywało tylko 2 razy do roku i to w dniu 1 stycznia i w dniu 1 lipca, przy czym w okresie przejściowym przyznawanie szczebli starszeństwa **następowało przed lub po upływie roku pracy** w danej grupie zawodowej zależnie od tego czy odnośny termin upływał bliżej 1 lipca, czy też 1 stycznia.

W praktyce powstał spór co do przydzielenia stopni starszeństwa w latach następnych względnie po przyjęciu.

W tej sprawie Związek Pracodawców ustalił następującą tezę.

Jeśli pierwszy rok pracy danego pracownika w tej samej grupie zawodowej upływa między 2 stycznia a 31 marca roku następnego po przyjęciu do pracy, to pracownik taki otrzymuje 1 stopień starszeństwa w dniu 1 stycznia tego roku, jeśli rok upływa w czasie od 1 kwietnia do 30 września stopień starszeństwa przyznaje się 1 lipca, jeśli rok upływa w czasie od 1 października do 31 grudnia stopień starszeństwa przyznaje się 1 stycznia następnego roku. Tak samo należy rozumieć przeszeregowania do innych grup zawodowych.

Ubezpieczenie pracowników umysłowych

Wypowiedzenie przez pracodawcę

1) Wypowiedzenie przez pracodawcę umowy o pracę z powodu niezgodzenia się pracownika umysłowego na obniżenie o połowę jego dotychczasowego wynagrodzenia oraz okoliczność, że pracownik z powodu tego obniżenia byłby sam uprawniony do wypowiedzenia umowy — nie wyłączają uprawnienia pracownika do świadczeń na wypadek braku pracy w myśl rozporządzenia o ubezp. pracow. umysłowych.

2) Przepis art. 112 ustęp 3 rozporządzenia z 24 listopada 1927 r. jest dostateczną podstawą prawną, uzasadniającą dochodzenie roszczeń odszkodowawczych.

Z uzasadnienia:

Art. 17 ust. 3 l. 1 cyt. rozp. postanawia, że prawo do świadczeń na wypadek braku pracy nie powstaje dla ubezpieczonej osoby, o ile pozostaje bez zajęcia, uzasadniającego obowiązek ubezpieczeń z powodu gospodarczego usamodzielnienia się. Wprawdzie praca, wykonywana tylko dorywczo, nie jest przeszkodą do domagania się przewidzianego w rozporządzeniu Prez. Rzp. z dnia 24 listopada 1927 zasiłku z powodu braku pracy, jednak chodzić tu musi o pracę zależną. Wykonywanie samodzielnych czynności zarobkowych nie jest w myśl ust. 3 p. 1 art. 17 cyt. rozporządzenia samo przez się przeszkodą do nabycia prawa do zasiłku z powodu braku pracy, jeżeli dana osoba czyni starania celem znalezienia odpowiedniego zajęcia. Prawo do wspomnianych świadczeń nie służy jednak w razie gdy z zakresu trwałego zaangażowania środków, czasu i sił danej osoby w związku z samodzielnymi czynnościami zarobkowymi wynika niewątpliwie, że czynności te mają charakter gospodarczego usamodzielnienia się, powodującego pozostawanie bez zajęcia, i że wobec tego poszukiwanie pracy zależnej jest tylko symulacją (ONTA 29 V 1936, l. rej. 5349/33). (OSN 11 IV 1938, C III 157/38). Przegl. Spol. poz. 8/39.

Opuszczenie pracy w związku z zawarciem małżeństwa

Kobieta, która w związku z zawarciem małżeństwa opuszcza zajęcie, uzasadniając obowiązek ubezpieczenia, nie jest wskutek tego opuszczenia pozbawiona w myśl art. 17 ust. 3 pkt. 2 rozporządzenia Prez. Rzplitej z dnia 24 listopada 1927 o ubezpieczeniu pracowników umysłowych w brzmieniu obecnie obowiązującym, możności nabycia prawa do świadczeń na wypadek braku pracy, jeżeli czyni starania celem znalezienia nowej pracy zarobkowej u innej osoby.

Z uzasadnienia:

Przewidziane w ustępie 3 p. art. 17 opuszczenie zajęcia przez kobietę w związku z zawarciem małżeństwa dotyczy tak wypadków, w których, dana kobieta sama wypowiedziała pracę, jak i wypadków wypowiedzenia pracy przez pracodawcę. Brzmienie powyższego przepisu nie uzasadnia bowiem ograniczenia go tylko do pierwszej z tych alternatyw. W razie zaś stosowania go także do drugiej alternatywy przepis ten mógłby powodować dla kobiet utrudnienie co do decyzji zawarcia małżeństwa. Utrudnienie to byłoby niepożądane ze względów społecznych i z tego też powodu nie może być uznane za zamierzone przez pracodawcę. Kolizja między stanowiskiem pracodawcy w tym względzie a brzmieniem ust. 3 p. 2 art. 17 upada jednak w razie tłumaczenia tego przepisu w łączności z ust. 1 powyższego artykułu, a wobec tego łączność obu tych ustępstw nie może być pominięta. Według ustępu pierwszego ubezpieczony nabywa prawo do świadczeń na wypadek braku pracy w zależności m. in. od tego, że pozostaje nieprzerwanie bez pracy i że ten stan jest następstwem niemożności znalezienia odpowiedniego zajęcia. Przez pozostawanie bez pracy należy przy tym rozumieć — jak to Najwyższy Trybunał Administracyjny wyjaśnił już w całym szeregu wyroków (por. Zb. wyr. 1194A, 1196A, 1241A) — pozostawanie bez zarobkowej pracy zależnej, tj. bez pracy płatnej, wykonywanej na rachunek i ryzyko osoby drugiej. Ubezpieczony chcąc więc nabyć prawo do świadczeń, musi mieć wolę znalezienia odpowiedniego zajęcia i czynić w tym względzie starania.

Jeżeli wobec tego w ust. 3 p. 2 art. 17 postanowiono, że prawo do świadczeń na wypadek braku pracy nie powstaje dla kobiety w razie opuszczenia zajęcia w związku z zawarciem małżeństwa, a wolą pracodawcy nie jest utrudnianie zawierania małżeństwa, to uznać należy, że cyt. przepis dotyczy tylko wypadków, w których kobieta z powodu zamążpójścia nie ma zamiaru wykonywania nadal zależnej pracy zarobkowej. Istotne znaczenie ma więc tylko ten zamiar. Gdy on istnieje i dana kobieta czyni staranie celem znalezienia odpowiedniego zajęcia, opuszczenie pracy dotychczasowej z powodu zamążpójścia nie jest przeszkodą do nabycia prawa do świadczeń z powodu braku pracy. Czy zaś prawo to w poszczególnych wypadkach nie ulegnie zawieszeniu w myśl art. 50 p. 10 rozporządzenia z 24 listopada 1927 w brzmieniu ustaw z 22 marca 1933, tego Najwyższy Trybunał Administracyjny nie rozpatrywał, gdyż ta kwestia nie jest przedmiotem zaskarżonego orzeczenia (ONTA 10 II 1939, 1. rej. 180/37). Przegl. Ubezp. Spol. poz. 59/39.

Śmiać się czy płakać?..

6 sierpnia Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił w Krakowie słyszane już w całym świecie przemówienie, zakończone mocnymi, żołnierskimi słowami w sprawie pretensyj p. Hitlera do Gdańska. „To była woda polityczna...“ — pisały dzienniki berlińskie po przemówieniu. „Nie, to nie było oświadczenie, jakiego spodziewaliśmy się od Polski“ — powiedział wielki Twórca Rzeszy, p. Goering w wywiadzie prasowym, udzielanym jednej z gazet.



Waga pokoju.

Oczywiście, z opinią Berlina, będącej wyrazem reakcji na słowa naszego Naczelnego Wodza, należy się zgodzić. Opinia ta jest słuszna i szczera. Jest bowiem prawdą, że przemówienie Marszałka było w o d ą. Wodą, która spadła zimnym strumieniem z nieba na rozparzone głowy führerów niemiecko-gdańskich; woda, która sprawiła wrażenie oberwania chmury, potopu. Jest prawdą, że przemówienie Marszałka było wody całym morzem, oceanem, na którym załoga hitlerowskiego okrętu z kapitanem Hitlerem i jego majtkami: Goeringiem, Goebbelsem, Foersterem — zagubiła się i nie wie teraz w którym kierunku płynąć, żeby nie utopić się, a równocześnie dopłynąć z honorem do jakiejś spokojnej przystani...

Zgadzamy się, że przemówienie Marszałka było dla wodzów Trzeciej Rzeszy wodą. Zgadzamy się też z p. Goeringiem, że to nie było oświadczenie, jakiego Niemcy spodziewały się od Polski. Na to oświadczenie jest jeszcze czas. Jeśli p. Goeringa interesuje treść tego oświadczenia, to, oczywiście, możemy mu zdradzić tę naszą tajemnicę państwową. Już jedno takie „oświadczenie“ wyszło z ust Naczelnego Wodza 2 października 1938 roku. Brzmiało ono krótko, zwięźle i bardzo zrozumiale: MASZEROWAĆ!



W poszukiwaniu sojuszników.

Niech p. Goering ma jeszcze trochę cierpliwości...

Losy Europy ważą się w rękach p. Hitlera. Od niego i jego paladynów zależy, czy będzie pokój czy wojna. Na jednej szali tej wagi jest cały świat, który szczerze chce pokoju, na drugiej — niemiecka armata. Już najbliższe tygodnie, może dni, winny rozstrzygnąć, która z tych dwu szal przeważy.

Niemieccy mężowie stanu oblatali już cały świat w poszukiwaniu sojuszników, przyjaciół, a przynajmniej ofiar, z którymi mogliby podpisać pakty nieagresji. Niestety, spotkał ich sromotny zawód. Jeżeli jeszcze są gdzieś ich sojusznicy, co możnaby na nich poważnie liczyć, to chyba... w piekle!

Świat przejrzał nareszcie na oczy. Świat zrozumiał nareszcie, że Niemcami rządzi klika awanturników i szantażystów. Gdyby ci genialni kryminaliści, uprawiali swój proceder na mniejszą skalę, mieliby napewno zapewniony wikt i opierunek w więzieniach. Nosiliby też złodziejskie „pseudonimy“, np. Dolek-Doliniarz, Herman-Tłusty Wytrych itp.



Kuszenie „szatana“.

Jest jeszcze jedna upatrzona ofiara, na którą liczą Niemcy. Węgry. Ale jest więcej niż wątpliwe, czy regent Horthy da skusić się szatanowi. Bo — jakiż interes miałyby Węgry ze zbliżenia się do Berlina? Niemcy przypominają „Falangę“ czy „O. N. R.“, które miały wśród führerów bandytów, uprawiających rozbój. Szanujący się człowiek nie przystąpił do kryminalnego towarzystwa młodo-endeków, w dzień politykujących, a nocą idących na „mokrą robotę“. Tak samo szanujące się państwo nie będzie chciało współpracować blisko z tą wielką, europejską „Falangą“ czy „O. N. R.“, którym na imię: Trzecia Rzesza.

Ale, w tej całej niewesołej sytuacji, Niemcom nie brak humoru. Oczywiście, nie tym Niemcom z Berlina czy Gdańska. Bo te wyzbyte są nietylko poczucia rzeczywistości, uczciwości, ale też i poczucia humoru. Weseli są Niemcy amerykańscy. Podjęli oni akcję zebrania funduszów na zrobienie wspaniałej korony cesarskiej dla p. Hitlera. Chcą widocznie jaknajszybciej zrobić Hitlera „na Wilhelma“...

Jak wyglądać będzie przyszły cesarz.



Czy ciekawi Państwa, jak będzie wyglądał cesarz Hitler? Oto tak, jak go sobie wyobraża nasz znakomity karykaturzysta, Jerzy Żebrowski. Oczywiście, Żebrowski, nie chcąc robić Czytelnikom przykrości, nie pokazuje po-twarzy nowego cesarza...

ŚLEDŹ.

„Niespodzianki“ Niemiec w Gdańsku

Dotychczasowa stanowczość Polski wobec Niemiec daje pomyślne rezultaty. — Energiczna nota rządu polskiego do Gdańska z dnia 4 bm. oraz zdecydowane i stanowcze słowa Marszałka Polski, E. Śmigłego-Rydza w czasie uroczystości krakowskich — dały jeszcze raz całemu światu do zrozumienia, że Wódz Naczelny i cały naród polski nie pójdzie na żadne ustępstwa na rzecz chciwości niemieckiej. Nie mniej też sprawa polskich inspektorów celnych została załatwiona przez Gdańsk pozytywnie. Jak wiadomo bowiem, rozporządzenie gdańskich władz domagało się od polskich inspektorów celnych, aby, począwszy od 6 bm., zaprzestali oni swych urzędowych czynności na terenie Wolnego Miasta. Przyjęcie tych warunków, podyktowanych niemiecką butą — równałoby się całkowitemu poddaniu polskiego Gdańska, wpływom gospodarki hitlerowskiej. Dzięki jednak niewzruszonej postawie Polski — manewr ten i tym razem zakończył się niepowodzeniem Niemiec.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w okresie kryzysu gdańskiego, dyplomacja niemiecka próbuje różnych chwytów, mniej lub więcej wymyślnych, dla przeprowadzenia swych planów na terenie, który bezsprzecznie podlegał i musi nadal podlegać, polskim wpływom gospodarczym. Do tych ostatnich tryków niemieckiej polityki, należy uporczywa kampania przeciw polskim urzędnikom celnym. Kampania ta trwa już od dawna! Pociągnęła ona za sobą liczne ofiary spośród polskich urzędników celnych: jedni z nich zostali poturbowani, drudzy wtrąceni do więzienia pod różnymi zarzutami.

Szczególnie znamienną była sprawa inspektora Lipińskiego. Gdy on zaginął, władze gdańskie odmówiły jakichkolwiek bądź informacji o jego losie. Na stanowcze żądanie polskiego rządu, oświadczono, że Lipiński jest zamieszany w poważną aferę szpiegowską. Ale wkrótce Niemcy tworzą nową wersję, aby jakoś usprawiedliwić ciężkie pobicie Lipińskiego. Według niej miał on obelżywie wyrazić się o Hitlerze i o Goebbelsie. Ale nie koniec na tym! Nowe oszczerstwa hitlerowskie poszły po linii przekonania niemieckiej opinii publicznej, że jakoby wszyscy polscy urzędnicy celni trudnią się szpiegostwem (!?!). Prasa polska dała ostrą odprawę tym iście dziecinnym bajkom. — Czyż mogła być prowadzona akcja szpiegowska w Wolnym Mieście, który leży w obszarze celnym Polski? — Oczywiście, że ten argument bynajmniej nie przeszkodził Niemcom prowadzić nadal ostrą kampanię przeciwko polskim urzędnikom, dopóki energiczny protest Polski, nie położył temu kres. — Ta niezwykła stanowczość Polski była przedmiotem wściekłych ataków niemieckich. Nawet nota rządu polskiego, na wzór straganiarski okrzyczana była przez niemiecką prasę, jako prowokacyjny akt, godzący w nienaruszalność granic III Rzeszy...

Sam fakt chwilowego ustępstwa Rzeszy w sprawie gdańskiej nie należy traktować jeszcze zbyt optymistycznie. — Czujność Polski musi trwać nadal. Gra niemiecka nie wyczerpała jeszcze wszystkich środków, jakimi ich przebiegłość rozporządza. Niektóre pisma zagraniczne lansują wiadomość, jakoby Greiser wyraził gotowość przeprowadzenia z rządem polskim rozmów na temat uregulowania sprawy działalności urzędników polskich w Gdańsku. — Wiadomość ta jest rozsiewana przez wrogą propagandę niemiecką: kryje się w niej oczywista chęć osłabienia stanowiska Polski. — Rząd Rzeczypospolitej tylko w tym wypadku zgodzi się na prowadzenie rozmów z Niemcami, o ile senat gdański zobowiąże się szanować prawa inspektorów, wypływające ze sprawowania ich funkcji. W innym wypadku wszelkie rozmowy będą miały znaczenie tylko dla Niemiec, które szukając dla siebie korzyści, będą usiłowały wyprzeć wpływy Polski z Gdańska.

Tak czy inaczej sprawa Gdańska musi być rozstrzygnięta i to w najbliższym czasie. — Nie może tu być mowy o żadnych faktach dokonanych, które zapewne były przedmiotem narad u Hitlera w Berchtesgaden, ani też o innych „niespodziankach“, zapowiadanych tajemniczo przez ruchliwego p. Forstera.

Bo każdy nowy manewr Niemiec w kierunku ataku na Gdańsk — zakończy się klęską Hitlera, i to tam, gdzie on się najmniej tego spodziewa... I. Ż.

PRZEDPŁATA WYNOSI: rocznie zł 2.40, półrocznie zł 1.20, kwartalnie zł 0.60, miesiecznie zł 0.20.
PRZEDPŁATA ZA GRANICĄ: rocznie — zł 3, półrocznie — zł 1.50.
1 egzemplarz — 10 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Matejki Nr 3, telef. 904-30. Sekretariat redakcji czynny codziennie oprócz świąt i środy w godzinach od godz. 16.30 do 20. Konto PKO 695. Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 225. Redakcja rękopisów nie zwraca. Za dział ogłoszeń nie odpowiada.

Redaktor Naczelny i Wydawca: JÓZEF SOSNOWSKI. Red. odp. Ludwik Jakubowski.

Druk. Dom Prasy S. A. Warszawa.